

Feliks Gross-Korczyński, *Często wspominam...*, w: *100 lat Fredreum 1869–1969*, Kraków 1969, s. 35-36

## **Feliks Gross-Korczyński**

Często wspominam dziesięć lat (1929–1939) spędzone w garnizonie w Przemyślu i moją pracę we Fredreum, gdzie w tym czasie byłem członkiem zarządu, aktorem i reżyserem. Zaliczam ten okres do najprzyjemniejszych w moim życiu.

Miałem wówczas 35 lat. Pełniłem funkcję dowódcy szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w 22 Dywizji Górskiej. Kochałem młodzież i lubiłem pracę z młodzieżą. Moim „hobby” był teatr amatorski.

Grywałem przed pobytem w Przemyślu w innych zespołach amatorskich. Żaden z nich nie mógł się jednak równać z Fredreum, romantycznie usytuowanym na Zamku. Zwłaszcza zespół posiadał wyjątkowo kulturalny, inteligentny, oddany bez reszty sztuce sceny. We wspomnieniach jawią się często Ci wszyscy, z którymi we Fredreum pracowałem. Więc poczciwy i wiecznie zalatany dyr. Smółka, elegancki z poczuciem humoru i dużą dozą dyplomacji Juliusz Styfi – prezesi Fredreum; mądry i układowy dr Kropiński, spokojny i taktowny prof. Lorenz, elegancki i elokwentny dr Jerschina – członkowie zarządu.

Niech mi wolno będzie oddać w tym miejsca ukłon a zarazem wyrazy szacunku i uznania naszym niezawodnym paniom, z którymi miałem zaszczyt grać – pani Barączowej, Budyniowej, Fifagrowiczowej, Styfiowej, a z młodszych Królikiewiczowej i Górskiej. Na długo pozostaną w mojej pamięci ci, któ-

rzy w tym czasie tworzyli „starą gwardię” Fredreum. Nie sposób zapomnieć Adama Wysockiego, wszechstronnie uzdolnionego autora, aktora, reżysera, artystę fotografika i mechanika. Był on w „cywilu” wielbicielem płci pięknej i aby nie wyjść z wprawy chciał grywać na scenie wyłącznie amantów, mimo szczególnej predyspozycji do ról charakterystycznych. Wspomnę tutaj jeszcze uroczego Karola Son- taga, który był stałym zmartwieniem reżyserów (nauczy się roli, czy nie?) i Janickiego o pięknej twarzy i urokliwym głosie.

Z synów Marsa grali i pracowali we Fredreum mjr Władysław Królikiewicz, kpt. Adam Osada, płk Jan Rudnik i mjr Franciszek Szmidt, mjr Roman Sumień, mjr Zenon Wojakowski.

W odwodzie była jednak i młoda gwardia. Tak się jakoś złożyło, że trzon jej stanowili ci, którzy jako moi wychowankowie chlubnie zapisali się w historii „Podhalańskiej Podchorążówki”. Byli nie tylko do- brymi aktorami, ale i dobrymi żołnierzami. Byli to podchorążowie: W. Bachowski, St. Charłampowicz, Z. Felczyński, St. Frankowski i M. Malec, obecny prezes Fredreum.

Wiele sztuk wyreżyserowałem na deskach Fred- reum. Chlubię się jednak tylko dwoma, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Były to widowi- ska plenerowe grane na dziedzińcu zamkowym: „Odsiecz Wiednia” Bartkiewicza i „Kres wędrówki” Scheriffa. Dziedziniec zamku świetnie nadaje się do widowisk plenerowych. Otoczony murem i drzewa- mi parku ma bardzo dobrą akustykę.

Zbudowano specjalne trybuny dla publiczności. Dekoracje wykonał mjr Królikiewicz, zmiany scen

dokonywano przez gaszenie i przenoszenie świateł. Sprawę statystów oraz efektów technicznych i piro-technicznych wzięło na siebie wojsko. Stroną muzyczną zajęła się orkiestra 5-go Pułku Strzelców Podhalańskich, pod kier. por. Adama Osady i Eli-giusza Otwinowskiego. „Odsiecz Wiednia” miała trzy plany. W części północnej dziedzińca były mu-ry Wiednia i zarys miasta, w części południowej obóz turecki z namiotem Kara Mustafy. Górę Kah-lenberg usytuowałem w parku. Dla szarży husarii specjalnie wybito otwór w murze. Było to widowi-sko barwne, emocjonujące, w baśniowym oświetle-niu. Asystentami moimi byli wówczas Z. Felczyń-ski, St. Frankowski i M. Malec – każdy z nich na poszczególnym planie akcji widowiska.

„Kres wędrówki” wystawiony na scenie nie dawał mi spokoju. Chciałem bowiem zrobić z tego ko-niecznie widowisko batalistyczno-plenerowe, nie ograniczające się wyłącznie do ciasnej akcji w zie-miance dowódcy kompanii. Po porozumieniu się z dowódcą pułku saperów płk. Bisztygą otrzymałem pomoc techniczną i przystąpiłem do pracy. Zie-mianka dowódcy kompanii połączona była z oko-pami przedpołem z zasieków. Podczas akcji wpro-wadziłem efekty z pola walki: rakiety świetlne, strzały, ogień artyleryjski i ogień karabinów ma-szynowych przy wypadzie patrolu...

Sam wypad patrolu dawał 100% wrażeń z naj-prawdziwszych walk na froncie, a dla większego urealnienia wprowadziłem też nocną zmianę obsa-dy odcinka.

Spektakl przeżywała nie tylko publiczność, ale i aktorzy. Przypominam sobie, że kol. Wysocki (który

nota bene sam nigdy w wojsku nie służył), prowadząc w czasie akcji patrol, po przejściu przez wybuchające pociski artyleryjskie (świetnie zresztą imitowane przez zapalane elektryczne „fugasy”) wrócił ze sceny blady i roztrzęsiony. Nie spodziewałem się jednak, że spektakl zrobi olbrzymie wrażenie nawet na starych frontowcach. Końcowa scena, gdy granat wpada do ziemianki, zabijając wszystkich oficerów, była przygotowana z zastosowaniem odpowiednich efektów pirotechnicznych. Po wybuchu „granatu” obecny na trybunie dowódca garnizonu I dywizji gen. Boruta-Spiechowicz rzucił się ku scenie... na ratunek.

Lata nie zatępiły tych wspomnień i gdy teraz nasze Fredreum obchodzi jubileusz 100-lecia niech mi wolno będzie przyłączyć mój głos do zgodnego chóru fredrowców i razem z nimi zaśpiewać: „Tysiąc lat niech żyje nam Fredreum”.